

Dodatek do „Gazety Narodowej”

z dnia 9 Lutego 1902.

Czesi o Zakopanem.

W sobotę, niedzielę i wtorek odbywa się w Pradze, za staraniem tamtejszego „Sokoła” szereg karnawałowych zabaw kostiumowych pt.: „Wycieczka do Zakopanego w polskie Tatry”. Z tej okazji dzienniki czeskie piszą teraz wiele o Zakopanem, górach tamtejszych i ich życiu. W *Narodnich Listach* zamieścił przyjaciel Polaków, p. Karol Droz fejteton pt.: „Przewodnicy w Zakopanem”; pracę jego zamieszczamy poniżej w przekładzie polskim.

Pod koniec jesieni biały całun śnieżny załagał doliny zakopiańskie. Martwa cisza rozgościła się w krainie podhalskiej, a szumne, bujne życie słonecznego lata, stanowiące właściwy okres przyjemności zakopiańskich, zaniknęło w mglistym wspomnieniu. Wszędzie widać śniegu wzmagającego się i szerzącego; w przepaściach wyją zawieje, drzewa uginają się pod nawałami coraz to nowych warstw śniegu. Tylko w południe dźwięki dzwoneczków mosiężnych i trzaskanie z bicza budzi przyrodę ze snu martwego. A gdy już słońce traci swą władzę i znika między szczytami gór, długie cienie snują się po dolinach i wnet noc rozpoczyna swe panowanie. Przecudowna noc z magnetyzmem światła błyszczącego księżycą, który zdroje srebrzystych blasków rozlewa na pogładkiej, białej równinie... Cała żywotność chłonięta się w małych, drzewianych chatkach zakopiańskich. Tamto gospodarze budzą się niekiedy z nużącej bezczynności; gaździna z troską przegląda szuflę zasoby, a gazda zajdzie nie raz „na despet” do karczmy, gdzie pod wiosną ubiera się „rowas” (dług) nie mały.

Z nastaniem świąt Bożego Narodzenia nadzieja zacierza do chałup. W szczytach wieżor pojawia się „podłaznik”; wchodząc do izby rozrzuca na wsze strony owies, w rękawicach przyniesiony i powtarza słowa: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Na szczęście, na zdrowie, na to Boże Narodzenie, co by się darzyło, tylko (wszystko) dobrze wiodło” itd. Po Bożem Narodzeniu chłopcy chodzą po chatkach „z Turoniem”. Turon jest to chłopiec przebrany za zwierzę z rogami.

Po raz pierwszy wychodzą górale z „wiosnom po śreniach”, kiedy to, „ka (gdzie) jakim dolinę przedzielił wnet”.

Przed Wielkanocą w okresie między „car-nom medzielom” a niedzielą kwietną gromadka małych dziewczątek chodzi ze „Śmierciecką”, lalką z rozlicznych szmatek uszytą i śpiewając pod oknami, prosi o jaja.

I w kwietniu jeszcze okowy zimy pętają Podhale:

Na świętego, na Wojciecha
U nas w polu już pociecha;
Ale w górach ledwo taję,
I za ledwie jar nastaje.

Jeszcze w „mały maj krowie daj”, ale „kie przyjdzie wielki maj, to jom w pole kijem wal”. Wówczas budzi się podhalska przyroda do życia; ziemia pokrywa się lśniąco runią, a pta-

ctwo powraca z Cieplic. Ożywiają się ulice zakopiańskie, znów wśród psstrej, różnobarwnej rzeszy, skupiającej się w niedzielę przed nowym, kamiennym kościołem, bieleją sukienne „cuchy” przewodników, lśnią wielkie mosiężne sprzączki i wieszadła, w błyszczących toporkach słońce iskry krzesze, a na białych pantalonach mienią się barwy wyszyc i obramowań. I ten żydek, arendarz, w zimie tak nieochotny, wita górali znów z uśmiechem i zachęca do picia.

Chodząc po górach z przewodnikami słowackimi, niemieckimi (z wieszakami Spiżu, z Sasami i Tyrolczykami), madyarskimi, rumuńskimi i francuskimi, ale nad wszystkimi góruje przewodnik tatrzański. Tamci będąc na mych usługach pełnili mniej więcej należycie swe powinności, ale ten był moim druhem, moim opiekunem, którego ciąglem staraniem było, aby mi się dobrze wiodło. Że przy tem i o sobie nie zapomniał, nie brałm mu tego za złe. Niemożliwym jest w polskich Tatrach taki wypadek, jaki mi się wydarzył zeszłego roku na Rzeźce, kiedy to węgierski przewodnik mnie opuścił i pozostawił podcaś groźnej burzy, wśród gór samotnych, a on sam schronił się w myśliwskim domku szlachcica Kendeffiego. Jeśli można nazwać którego przewodnika „pomostem nad przepaścią”, poręczą na skalnych urwiskach, skrzydłem nad bezdnią, której toń wzrok przymaca, a krew w żyłach ścina”, to takim właśnie jest przewodnik zakopiański. On nie tylko wskazuje drogę, ale w mnogich wypadkach istotnie idzie za ciebie, dodaje mu energii, podtrzymuje w nim siłę, odwagę, dobry humor i stara się, abyś w porę jadł, pił i odpoczywał. Niesie w wielkiej płóciennej torbie na plecach cale gospodarstwo: posiłek na kilka dni dla siebie i ebie, plecy, ubrania, gunie potrzebne na nocleg, buty na zapas itd. W rękę trzyma kociołek na warzenie herbaty. Opiera się na toporku, którym w zimie toruje sobie drogę po śniegu lub lodzie, a latem wycina kosodrzewinę.

Przewodnictwo podniosło się w Tatrach dzięki dr. Chałubińskiemu. Dziki, hardy kosarzy i kłusowników, którzy w pogoni za kozicami i niedźwiedziami przestrzaskali wszystkie kęsy i urwiska tatrzańskie, nakłonił sp. Chałubiński do życia spokojniejszego i z ludźmi nieokrzesanych i szorstkich uczynił doskonałych przewodników górskich. Sam zaś ich mistrz stał się w oczach górali osobą legendową, twórcą nowej epoki.

Starzy przewodnicy wyćwiczyli młodzież; młodzi wyuczyli się wybornie „gazdować z panami”, a z „chłopów” (zwanych też pogardliwie „tragarzami”) stali się przewodnikami drugo i trzeciorzędni. Senior przewodników zakopiańskich, Jędrzej Wala zmarł w r. 1896, mając lat 79. Niktby wieku takiego nie przypisał temu człowiekowi. Niebezpieczeństwo było jego żywiołem, dokąd się nikt pojsć nie odważył, tam szedł Wola, a wazkie, bystre oczy jego rły w skalach drogi.

Wszyscy synowie Wali zajmują się przewodnictwem i są zaszczytnie znani w Tatrach, osobliwie najstarszy z nich, już nieco zletychniały i mrukiwy Jędrzej. Istnym olbrzymem między przewodnikami jest Szymon Tatar, czarnowłosy o wyrazistej, pięknie modelowanej twarzy. Wojtek Roj dawno już stracił swój wąs i zmienił się tak, żeby go według podobizny Wikiewicza (w „Kwiatkach” z r. 1898) nikt już nie poznał. Ta piątka najstarszych przewodników ma dziś około 60 dobrze wyszkolonych wychowanków.

Jak inni górale, tak też i przewodnicy wcześniej się żenią. Zdaje mi się, że to zakopiańskie dziewczęta ułożyły chytrze ten wierszyk, zaczynający się zwrotką:

Oj, dwa bucki, dwa bucki,
A trzeci malutki;
Ożeń się Janiku,
Pókiechś młodzieku!

Ale pęta małżeństwa nie krępują swobody góralskiej. Rad zawieruszy się, napije się, zaśpiewa i zatańczy. Przewodnicy zakopiańscy — to tatrzańskie balet, a nie byłby już przewodnikiem, koby „zbojnickiego” tańca nie znał. Najstarszego chłopca, który biada nad podartymi w górach kierzami, kilka tonów piskliwych skrzypiek może pobudzić do szalonego tańca.

Chodził ze mną niegdys po górach Stopka. Nie trzymał się wtedy na pewnych nogach; powstał bowiem z długiej choroby piersiowej, „nowe płuca mu wyrosły, ale nie smakowało mu dobrze”. Nie gardził tylko fajeczką i kieliszkiem wódki. Pierwszego dnia wspieł się na Świnicę, a następnie przez Zawrót zeszliśmy do Czarnego Stawu Gąsienicowego; w nocy aniśmy oka nie zmrúżyli. Nazajutrz dostaliśmy się znaną drogą między Małą Koszyską a Granatami do doliny Pańszczyckiej, a z tej na Krzyżną i do Morskiego Oka.

Byliśmy znużeni i wynędzniali, jak psy obite. Ale skoro tylko ozwały się skrzypki, przybiegł do mnie Stopka, chłop 46-letni i powiedział, że chciałby zatańczyć; tańczył też aż do północy „zbojnickiego”. Rano po piątej byliśmy już w drodze i przez Rogatkę ścieżynami, Stopka zupełnie nieznany, błędąc wśród gęstej mgły, dostaliśmy się pod wieczór do słowackiego Smokowca. Wymawiał się, że tam jest coś nie wolno, że „te Szwabę” złe gotują i powiedział, że pójdzie do Zakopanego, aby się tam porządnie najęść. Jakoż istotnie przez Polski Grzebień wrócił szczęśliwie do Zakopanego.

Płace tych przewodników w porównaniu z alpejskimi są małe. Nie dziw przeto, że góral chciałby czasem coś więcej zarobić i zazwyczaj żąda większego wynagrodzenia, niż mu się należy. Przychodzi też do sporu z tymi gośćmi, którzy chcieliby mieć usługę jak najtańszą. Tacy goście z „taniego kraju” zatrzymują życie przewodnikowi. Ze zwieszoną głową i sercem rozgoryczonem opuszczony Wojtek lub Bartek wlecie się ulicami zakopiańskimi, ale kładę się nie poważę. Zagrozili mu „państwo” jakąś straszną gazetę, w

której wobec całego świata będą wskazywali, aby się go strzegli.

Tatrzańscy przewodnicy są synami wolnej przyrody. Choć zajęcie ich wymaga uniżoności, choć muszą być gotowi do wszelkich i najniższych usług, nie tracili jednak właściwej wszystkim góralom hardości i poczucia własnej godności. I tym przymiotem góruje przewodnik polski nad słowackim. Nie imponują im obyczaje inteligencji, góral zakopiański w poczuciu swej hardości nieraz zaśpiewa:

Panowie, panowie, będziecie panami,
Ale nie będziecie przewodnic nad nami.

Kronika.

Lmów, dnia 8. Lutego 1902.

O Morskie Oko. W tych dniach wysła już z druku broszura pt. „Spór Galicyi i Węgier o Morskie Oko. Napisał wskutek polecenia stałej komisji, nad sprawą czuwającej, dr. Stanisław Wróblewski”. Treściwa ta praca obejmuje 22 stron druku i wykazuje jasno niezbite nasze prawa do Morskiego Oka. Dowody streszcza autor w czterech następujących punktach:

1) Od XVI co najmniej wieku aż do roku 1769 sporne grunta bezsprzecznie należały do Polski. Rząd węgierski nie przypisywał sobie w tym czasie żadnej nad nimi władzy, lecz przeciwnie uznawał je za polskie, a zatem Polska miała za sobą nie tylko posiadanie lecz i prawo.

2) Dzieło komisji austriackiej z r. 1769 i późniejszy zabór Galicji nie zmieniły tego stanu rzeczy. Sporne terytorium stanowi część Galicji, mianowicie kamery nowotarskiej; aż do r. 1811 nie ma co do tego ani nawet prywatnego protestu, a rząd węgierski aż do r. 1834 nie wie nic o niepewności granicy kraju, sprawą zaś prywatną ciałem się nie interesuje.

3) Wspólny rząd Austrii i Węgier uznał i rozporządził kilkakrotnie, że w sporach granicznych między Galicyą a Węgrami strzedz należy dawnej granicy. Gdy więc granica przez dwa przeszło wieki szła dalej nawet, niż dziś żąda Galicja, słusznie twierdzić można, że w chwili powstania sporu po stronie Galicji było prawo.

4) W ciągu XIX wieku nie zarzadzili żaden fakt, któryby mógł wpłynąć niekorzystnie na prawa Galicji. Choć rząd węgierski przywłaszczył sobie współposiadanie, a nawet wyłączne posiadanie chciał zagarnąć, to przecież wiadomo, że to bardzo świeże nabytki, a Galicja uroszczeń węgierskich ani na chwilę nie uznała.

Można tedy mieć uzasadnioną nadzieję, iż wyrok sądu polubownego prawa Galicji uzna i dążyć trzeba do tego, by go jak najprędzej wydano. Broszura ta będzie przetłumaczona na język niemiecki i rozesłana posłom do parlamentu węgierskiego i austriackiego i redakcyom dzienników węgierskich i niemieckich. Każde jej twierdzenie jest poparte powołaniem się na niewzruszone fakty i dokumenta.

Bury ruskie w Galicji. W każdym najmniejszym miejscu w Galicji wschodniej — jak się dowiadujemy z *Rustana* — istnieją burwy dla młodzieży ruskiej gimnazjalnej i dla uczniów seminarjów nauczycielskich. Ogółem istnieje ich 14. W każdej z tych burz przeciętnie 10 uczniów ma całkowite utrzymanie, a 25 uczniów częściowe. W amych tylko gimnazjalistów rocznie utrzymują burwy ruskie 100 całkowicie, a 250 częściowo, na co ogół ruski wydaje około 60.000

koron. Z wychowawców tych burz *Rustan* nie jest w ogóle zadowolony; zamala widzi w nich „ducha pałotytycznego” ruskiego. Organ p. Barwińskiego stawia zatem wniosek, aby z funduszów tych wszystkich poszczególnych burz utworzyć jeden wspólny fundusz na zapomogi dla młodzieży szkół średnich, a od otrzymujących zapomogi domagać się rewersów, że zaciągnięty dług kiedyś spłaca, oraz wnieść służbę będą ruską sprawę narodową.

Hakata ruska. Otrzymujemy następujące pismo: Na podstawie § 19 ust. pras. upraszam o następujące sprostowanie:

W nrze 29 *Gazety narod.* z dnia 29 stycznia 1902 umieszczono w „Kronice” pod tytułem „Hakata ruska” nieprawdziwą wiadomość, w której przedstawiono fakty w zupełności z prawdą się mijają, a w szczególności:

Nieprawdą jest, jakoby wypełniając obowiązki kapłańskie na nauce religii w szkole w Koziaarach do jednego z chłopców szkolnych, oburzywszy się, że mówi pacierz po polsku zawołał: „że to pohano, że to samoje, jakbyś zapytał drohucho chłopca o pacir, a win skazawby, szco po żydowski howorty, to ty jemu takoz musiwy kazaty, że to pohano”.

Jako grek. kat. duszpasterz Koziar, będąc na nauce religii w tamtejszej szkole znane mi dziecko rodziców narodowości ruskiej i obrządku gr. kat. powiedziało mi, że nie umie pacierza po rusku, na com poczuwał się do obowiązku zwrócić jego uwagę, by na następny raz po rusku pacierza się nauczyło, do czego byłem jak uprawniony, tak i obowiązany ze swego stanowiska. Zauważyłem przeto, że do nauki religii dzieci rodziców narodowości polskiej, lub nawet tylko obrządku łacińskiego nigdy się nie miesza, pozostawiając ten obowiązek odpowiedniemu duszpasterzowi. Ks. O. Zarzycki, gr. kat. proboszcz w Nowem siole koło Podwołoczysk.

O stosunkach handlowych z Niemcami pisze *Warszawski Dziennik*: „Tymi dniami powrócił do Warszawy z Pragi p. Rychling, zastępca warszawskich firm handlowych i przemysłowych. Po drodze ta wydała dodatnie skutki. Dzięki poparciu izb handlowych i przemysłowych w Pradze przeszło 200 firm czeskich wyraziło życzenie nawiązania stosunków handlowych z guberniami Królestwa Polskiego, w celu wyrugowania z tamtąd niemieckich fabrykatów. W tym zamiarze na zaproszenie p. Rychlinga udało się do Warszawy kilku przedstawicieli wielkiego przemysłu, aby się z miejscowym targiem obznajomić i na miejscu rozważyć, czy w Warszawie może być założony wielki dom komisjny, zajmujący się rozpowszechnianiem czeskich wytworów. Dążność tutejszych konsumentów ku unikaniu niemieckich towarów i pośredników skłoniła też i konsula holenderskiego do nawiązania stosunków handlowych Królestwa z kupcami holenderskimi. Dotychczas kupcy tutejsi zaopatrywali się w wyroby holenderskie wyłącznie w Niemczech. Do tych, co postanowili uniknąć towarów niemieckich należą też handlarze chemikalij, którzy zamyslała sprowadzać fabrykaty z Anglii i Francji. Kilku kuźników zamysła wyrugować zagranicę bonboniery i zastąpić je miejscowymi, ozdabianymi rysunkami tutejszych malarzy.”

Do *Now. Wremieni* donoszą, że czeszy przemysłowcy zostali też zaproszeni do Kijowa i Odessy dla nawiązania stosunków handlowych.

Handel żywym towarem. Według danych statystycznych, zebranych świeżo przez „Hamburgski komitet walki z handlem dziewczętami”, liczba dziewcząt, wywożonych rokrocznie do krajów zamorskich, wynosi 10 tysięcy. Dane te nie są,

Dzicy jeźdźcy.

PRZEZ
Teodora Roosevelta.

(Ciąg dalszy).

Woodbury Kane został podoficerem i sprawiał się dzielnie; dwu żołnierzy John Greenway i Dawid Grodrik otrzymali stopień podporuczników, obaj byli młodzi i posiadali wykształcenie uniwersyteckie; dokładali wszelkich starań, aby się wyćwiczyć sami i wymusić na swych podkomendnych.

Pełnili nie tylko swoje obowiązki, lecz starali się wynajdować nowe: to pilnowali obozu wśród nocy, to wyszukiwali nam żywność; byli na każde wezwanie, gotowi do największych trudów, przyjmowali ochotnie, a nawet z wdzięcznością każdy rozkaz nad program; poczynając go za dowód zaufania.

Na zebraniach oficerskich panował ton podniosły. Mówili o wstawieniu pułku, każdy czuł, że chodzi nie tylko o to, aby życie poświęcić, lecz aby się przyczynić do zwycięstwa i że trzeba spełniać powszednie, nudne nieraz obowiązki za nim przyjdzie chwila do bohaterstwa czynów.

Owi ludzie wstąpili do pułku z całą rozwagą i świadomością, że czekają ich ciężkie trudy! Przez całą kampanię nie zdarzyło mi się ani razu na zebraniach oficerskich słyszeć dykteryjek, pieprzonych anegdotek, ani słów nieprzyjacielskich; z początku niektórzy kłęli siarczyście, ale niebawem odzwyczaili się od tego.

Nasz pułk przyciągał ludzi różnych narodowości. Mieliśmy dobośza Włocha, który walczył w wojsku francuskim w Chinach; dwóch żołnierzy było z Australii, gdzie służył wojskowo; kucharzem był Anglik, urodzony w Afryce południowej. Ci dwaj żalowali nieraz, że nasz pułk nie może wystąpić przeciw Boerom.

Jednym z najlepszych żołnierzy był człowiek, którego nazwiska prawdziwego i paru przybranych, wymienić nie mogę.

Nazywaliśmy go Tennessee. Był wysoki, silnie zbudowany, miał ponure, dzikie niemal spojrzenie, spełniał swe obowiązki znakomicie; gdyśmy pułk rozpuszczali, prosił mnie o świadectwo, objaśniając, że nie nazywa się — dajmy na to, „Smith” — lecz „Zaczny”.

— Zmieniał nazwisko — mówił — a to dlatego, że przed kilku laty pokłóciłem się z jakimś gentlemanem i musiałem go zabić, chcieli mnie wpakować do więzienia, ale umknąłem, a teraz proszę pana o świadectwo po moim prawdziwym nazwiskiem, bo jeżeli mnie schwytają, chcą im dowiedzieć, że biłem się za ojczyznę.

Sprawiedliwość na pograniczu chodzi zupełnie odrębnymi drogami, to też uznałem za zbyteczne objaśniać go, że moje świadectwo nie oczyszcza go ze zbrodni, popełnionej na kilka lat przed wstąpieniem do naszego pułku.

Żołnierze mustrowali się z wielkim zapalem i zachowywali się bardzo przyzwoicie; zdawali się wprawdzie wybitni, ale świadczyły raczej o bujności temperamentu, niż o złych instynktach.

I tak naprzykład pewnej nocy, kilku wyruszyło cichaczem do San Antonio, „żeby pomalować domy na czerwono”. Jeden został ujęty przez władze miejscowe i wpakowany do kozy;

reszta umknęła. Ukarałmśmy ich srogo, co im odjęło ochotę do dalszych wypraw.

Podczas gdy oficerowie i żołnierze ćwiczyli się gorliwie, pułkownik Wood wytyżał całą energię, aby wyekwipować nas jaknajprędzej. Właśnie nadeszły ostatnie karabiny, rewolwery i siodła, gdy otrzymaliśmy rozkaz wyruszenia koleją do Tampa.

W obozie zapanowała radość. Każdy z nas miał jedną tylko obawę, a mianowicie, aby nas nie zostawiono zdala od pola walki. Nasz tabor składał się ze 150 mułów, oprócz tego mieliśmy do przewiezienia 1,050 koni.

Ma się rozumieć podzieliłmśmy się na sekcje: było ich siedm; pułkownik Wood dowodził trzema pierwszymi, ja — czterema ostatnimi.

Droga z San Antonio do Tampa zajęła nam cztery dni czasu i sądzę, że nikt z nas jej nie zapomni.

W wolnych chwilach czytywałem dzieło p. Desmolins „O wyższości Anglo-Sasów”. Autor, wyszczególniając dłażcego narody, mówiące po angielsku, stoją wyżej od innych, zamieszkujących Europę kontynentalną, dowodzi, że „militaryzm” zabija tam inicjatywę osobistą, pozbawiając żołnierza woli, czyniąc go poprostu kółkiem olbrzymiej maszyny.

Mogę upewnić znakomitego francuskiego publicystę, że „militaryzm” amerykański, przynajmniej w pułkach ochotniczych, różni się wielce od militaryzmu Europy kontynentalnej. Dowódca nowopowstałego pułku, wyprowadzając go na wojny wszczynane przez Amerykanów z wielkimi lekceważeniem szczegółów, na nieograniczone pole do rozwinięcia „osobistej inicjatywy” i może być pewnym, że wielka maszyna wojskowa nie zmiążdży w nim wo i zdolności

do samopomocy, że go nie uczyni ślepem narzędziem, kółkiem w ogólnej maszynierii. Jeżeli taki dowódca pragnie cokolwiek zdobyć, lub gdziekolwiek wyruszyć, to musi wprowadzić w grę nie tylko energię, ale i pomysłowość, gdyż nie może liczyć na żadną pomoc zewnętrzną. Jeżeli jest oficerem jazdy, musi sam myśleć o nabywaniu koni, musi wywalczać karabiny, namioty, mundury, prowianty. Dla przewiezienia swego pułku na miejsce walki, musi dobić się o wagony lub okręty, a w czasie przeprawy ludzie i zwierzęta będą syć lub głodni, stosownie do tego, czy dowódca ma energię, czy jest jej pozbawiony.

W dniu 29 maja, w niedzielę, opuściliśmy nasze gorące i zapyłone obozowisko, dążąc do stacji kolejowej. Pułkownik Wood wyruszył naprzód ze swoimi trzema sekcjami. Zarząd kolei obiecywał, że nas przewiezie w 48 godzin, lecz znając nasze koleje, byliśmy pewni, że się to przewlecze dłużej. Jakoż zaraz, po przybyciu na stację, okazało się, że niema platform, po których można by wprowadzać konie do wagonów, że niema żłobów ani koryt do pojenia; na dworcu panował nieopisany zamęt.

Wyruszyłem z moimi czterema sekcjami popołudniu. Wood dał mi wiele pożytecznych i niezbędnych wskazówek. Jako wytrawny żołnierz, wiedział, że wyruszając w taką kampanię, należy brać jaknajmniej bagażów. Szerogowcy mieli ze sobą tylko, co mogli przenieść na własnych plecach, a oficerowie niewiele więcej. W taborze ciągniętym przez muły, mieliśmy prowizję, paszę dla koni i zbywające amunicje. Jak się potem okazało, musieliśmy zostawić nie tylko tabor, lecz i konie.

Zmierzchało już, gdy wprowadziłem moich zakurzonych żołnierzy na podwórze stacji kole-

jowej. Kazałem im wszystkim zsiąść z koni, rozsiedlać je i włożyć do wozów siodła, oraz wszystkie, czego nie potrzebowali na razie. Zostawiliśmy przy nich dwu ludzi na straż, a inni poszli konie poić. Każda sekcja miała swoje osobne wozy. Gdy pierwsza napoiła i nakarmiła konie, wprowadziliśmy je do wagonów, a było to robotą nielada przy braku wszelkich środków pomocniczych i przy narowistości koni, które, jako przeważnie stepowe i przyzwyczajone do powietrza i rozległych horyzontów, nie chciały wchodzić do ciemnej klatki.

Musiąłem doglądać nie tylko moich ludzi, ale i urzędników kolejowych, wreszcie ich powolność i nieznajomość rzeczy tak mnie zniecierpliwiała, że sam zająłem się wszystkimi, bo inaczej nie mogłem być pewien, że każda sekcja będzie miała swoje osobne wagony dla koni i bagażów.

Pracowaliśmy nad tem do północy, a wtedy okazało się, że niema jeszcze wagonów do przewożenia ludzi i że trzeba na nie czekać do rana. Korzystając z ciemności, wielu żołnierzy podążyło do pobliskich szynków; posłałem po nich, kazałem się zwrócić i ustawiać znowu złamane szeregi, gdyż wczoraj zostało doprowadzone do porządku, kazałem ludziom ułożyć się do snu, gdzie który stał.

O pierwszym brasku przybyły pociąg pasażerski. Starszy kapitan każdej sekcji miał sobie polecenie dopilnować, aby konie, żołnierze i bagaże były obok siebie. Kapitan Capran okazał się nieczuwającym, dzięki swej energii, przedsięwziętości i umiejętności postępowania z żołnierzami.

(C. d. n.)

Kalosze rosyjskie i angielskie DAMSKIE i MEZKIE poleca MIKOŁAJ LUDWIG

LWÓW, HOTEL „GEORGEA”

rzecz prosta, i nie mogą być zupełnie dokładne, mimo bowiem bardzo gorliwego nadzoru komite- tu, bardzo wiele wypadków uchodzi jego uwagi. Handlarze dziewcząt stanowią ściśle zamknięte koło, mają własne przepisy, których się ściśle trzymają, i które obowiązują ich, rozumie się, do zachowania jak najgłębszej tajemnicy. Mają własny klub, do którego się schodzą dla omówienia interesów; tu jest również archiwum fałszywych dokumentów, którymi się posługują w swem rzemiośle, występując bądź jako bogaci kupcy, bądź właściciele hotelów, kopalni i t. d. Handlarze ci, ubrani zwykle według ostatniej mody, robią na pozór wrażenie ludzi bogatych i uczciwych; spotkawszy niedoświadczoną dziewczynę, ofiarując jej, sosoownie do jej specyficznosci, wyborne miejsce w Ameryce, czy to kucharki, czy szwaczki, czy bufetowej itp. Im dziewczyna jest mniej oświeco- na, im większa dokuca jej bieda, tem sprawa z nią łatwiejsza. Najwięcej ofiar dostarcza Europa wschodnia, mianowicie Rosya i Galicya. W war- stwach bardziej oświeconych i zamożniejszych uciekają się zwykle do forteli moralnych; naj- częściej proponują zawarcie małżeństwa. Han- dlarz taki zjawia się sam, odgrywa rolę narze- czonego i jeżeli inaczej się nie uda, doprowadza nawet do małżeństwa. Niektórzy z nich zawierali już kilkakrotnie śluby małżeńskie, każdy, rozu- mie się, gdzie indziej.

Na czele Towarzystwa walki z handlem dziewczętami stoi „National Vigilance Association” z siedzibą w Londynie. Towarzystwo ma liczne oddziały we wszystkich częściach świata: w Azji, Ameryce i Afryce. Komitecy te utrzymują ciągłą łączność ze sobą, wspomagają się wzajemnie, donosząc o poczynionych odkryciach; w miastach portowych i pogranicznych mają swoich agentów, którzy donoszą o ruchach zacho- wania ich handlarzy. Droga ta udało się komite- tom wyrwać już niejedną ofiarę z rąk bandytów. Według danych, zebranych przez komitecy, ogół- na liczba dostawców żywego towaru dochodzi do 120; ofiary swe wywożą do Brazylii, Argen- tyny, Kapsztadu, Indji, a nawet do Chin. Komite- tet hamburski ma bardzo doniosłe znaczenie prak- tyczne, Hamburg jest bowiem najdogodniejszym portem do wysyłki „towaru” do Ameryki. W le- cie roku bieżącego odbędzie się w Paryżu kon- ferencya międzynarodowa, dla omówienia środ- ków walki z handlem żywym towarem. Projektowa- ne jest zwołanie się do wszystkich państw z prośbą o wprowadzenie międzynarodowych ustaw przeciwko temu wstrętnemu handlowi.

Wrażenia poety podczas jazdy samochodem.
Pismo angielskie *Harpers Magazine*, zamieszcza opis wrażeń, jakich doznał Maurycy Maeterlinck podczas pierwszej swojej jazdy samodzielnie sa- mochodem. Skreśla on te wrażenia z wielką fan- tazyą. „Potwór”, pisze, „jest posłuszny i powol- ny mojej drżącej dłoni, a na prawo i na lewo przepływają spokojnie, pola zbożowe, jak praw- dziwe strumienie zieleni. Wybita godzina, w któ- rej mam wypróbować potęgę tej tajemniczej sztuki. Dotykam magicznych rękocyf Rumak czo- rodzieski staje się posłuszny. Nagle staje. Krótki jęk i całe życie z niego ulatuje. Teraz jest tylko wielkim martwym sprzętem metalowym. Ale to nic nie znaczy. Moja nowa wiedza jest pewna siebie. Hipokryta odkrykuje życie, wydaje z sie- bie pierwszy dźwięk i rusza nanow w drogę, śpiewając pieśń swoją. Zdobym równiny, któ- re się pochylają przedemną. Najpierw idzie mi

naprzeciw droga, niby oblubienica niosąca pal- mę, a poruszająca się rytmicznie w takt pieśni wesela. Ale niebawem staje się swawolna, bieży naprzód i rzuca się ku mnie, jak szalona, pędzi z szumem pod pojazdem jak rozchukany potok, którego piana tryska po nademną; zatapia mnie w swoich falach i oślepia swoim tchnieniem. Ochl! przedziwne tchnienie! Zdaje mi się, jak gdyby przyfrunęły wzgórza, jak gdyby mirya- dy niewidzialnych, przejrzytych wzgórz wielkich nadszkiełskich ptaków, które mieszkają na nie- widzialnych, śniegami wiecznym pokrytych, gór- rach i muskały swoim potężnym chłodem moje oczy i brwi moje. Gdy przejeżdżam, drzewa po- chylają się gwałtownie naprzód, a liście ich, za- rażone szaloną radością siły, która śpiewa swoją pieśń rozbrzmiewającą dokoła, szumiąc szepcą do ucha wymowny psalm przestrzeni, podziwiają i witają wroga, dotychczas zawsze zwyciężone- go, a teraz triumfującego: pośpiech!

Największym rynkiem kwiatowym na świe- cie jest Nowy Jork, a handel ten rozwinął się tam dopiero w ciągu ostatnich lat dwunastu. Targ roślinami odbywa się od godz. 4 do 6 lub 6½, przed południem, a kwiatami ciętymi zaczy- na się o 6 przed południem i jest faktycznie w ciągu pół godziny skończony. Obrót handlu kwia- tami ciętymi wynosi 6 milionów dolarów rocznie, czem chyba żadne inne miasto na świecie po- chwalć się nie może. W obrębie 15 mil ang. miasto otoczone jest tysiącami farm kwiatowych. Handel uliczny kwiatami prowadzi ubodzy Grecy, którzy posiadają też liczne z setek małych skle- pów z kwiatami w Nowym Jorku. Co do sklepów większych, są one takie wytworne na Fifth Ave- nue i Broadway, że najwytworniejsze w Londy- nie i Paryżu nie mogą się z nimi równać. W Nowym Jorku są milionerzy, którzy porobili ma- jątki na handlu kwiatami; nie to dziwne, skoro na Boże Narodzenie róża kosztuje 15 dolarów. Jed- en z handlarzy kwiatów, który obecnie jest mi- lionerem, zdobył majątek głównie dzięki temu, że w kilku największych katedrach nowojorskich ka- zał urządzić stragany z kwiatami, w przypuszcze- niu, że nie jeden bogaty handlowiec, nie chcąc tracić czasu, chętnie kupi bukiet fioków za 2, 3 i 4 dol., jeśli mu go przyniosą podeszłymi kan- toru. Nigdzie na świecie nie zobaczysz się takich kosztownych, lub takich pięknych dekoracji kwi- atowych jak w Nowym Jorku. W Madison rosną najrozmaitsze i najwspanialsze różę, przepły- szone firki pochodzą z doliny Hudsonu, a nieoce- nione storczyki z New-Rochelle.

Rzadkie perły. Perła, znaleziona niedawno w Australii zachodniej, przedstawiająca wart- 15.000 funtów sterlingów czyli 380.000 koron, znajduje się w drodze do Anglii; będzie ona u- żyta przy koronacji króla Edwarda VII. Perła ta jest niezmiernie wielka, odznacza się czarują- cym blaskiem i ma kształt dziecięcego korpusu bez ramion. Jeden ze zbieraczy rzadkich pereł (Anglik) posiada w Londynie kolekcję tych klej- notów o przedziwnych kształtach, przypominają- cych podobizny różnych zwierząt. Najdroższe pereł- ty są kształtu kulistego, bądź prawidłowo okrągłe, bądź też podobne do kropli lub jaja. Żaden drogi kamień nie dorównywa w cenie perle, której cena z biegiem czasu coraz bardziej się podnosi. Perła, która przed tysiącem lat ocenianą była (według dzisiejszych obliczeń) na 30 ft. st., przedstawia obecnie wartość 800 ft. st. Znawcy utrzymują,

że najzadsze i najdroższe perły nie zostały do- tąd wyłowione, gdyż nurek nie może za nimi poszukiwać poniżej 16 węgłów.

Modrzejewska i żebak. Z Omaba, Neb., do- noszą o szczególnym zajściu się pewnym żebra- kiem przez Helenę Modrzejewską. Przed hotelem Omaba, w którym w czasie swego pobytu w tem mieście ulokowała się słynna nasza artystka, stał pewnego mroźnego poranku żebak — uli- czy muzyk. Grał nieustannie na harfie, usiłując zmieścić serca przechodniów. Był bardzo stary i lichy ubrany. Palce, którymi wydobywał dźwięki ze strun harfy, wyglądały jakby zamazane. Modrzejewska długo go obserwowała z okna, ale zauważyła, że pospieszający przechodnie nie zważali na nędzara. Wtedy sięgnęła swoją por- monetkę i otworzyła okno wypróżniła ją, a monety padły pod stopy zdumionego harfisty. Biedak pozbierał pieniądze i zaczął grać jak szalony, tak, że wreszcie Modrzejewska przez swoją służącą kazala mu iść do domu. Nazajutrz żebaczyna znowu przybył i nasza rodaczka ci- sgnęła mu pieniądze i dołączyła podzwonienie. Co- dzień potem harfista stawał przed oknem aktorki i codziennie otrzymywał datkę od szczerobliwej artystki. Życie poczęło malować się różowo sta- remu Włochowi, gdy w tem wyjechała „dobra pani”. Stary żebak jednakowoż, pomimo że je- go nie widywał, grywał jeszcze pod jej oknem co- dziennie. Pani Modrzejewska bowiem zostawiła pewną sumkę w hotelu, polecając wypłacić z niej cośkolwiek każdego dnia. Właścicielowi ho- telu jednak skłoniono się na „muzykę” harfisty i tenże oddał żebakowi całą sumę, zostawioną przez p. Modrzejewską i kazał mu więcej nie przychodzić. Włoch jednakowoż ustawicznie przy- chodził pod owe okno chcąc ujrzyć znowu kiedyś „dobrą panią”.

Sztuki piękne.

*** Z teatru.** „Sprawa” sztuka w 5 aktach Suchow-Kobylina, przełożona z rosyjskiego przez J. Poławskiego, jest dramatem, osnutym na te „laponiactwa”, praktykowanego na tak obłężnie rozmiary przez czynowników rosyjskich. Jak au- tor tłumaczy, laponiactw jest kilka rodzajów, ale najstraszniejszym jest to, które upatrujemy so- bie z góry ofiarę, wysysa ją „na śmierć”.

Wysoki urzędnik sądowy Warranin zarzu- cił sienie na zamożnego obywatela Muromskiego. Drobna „sprawa” skradzenia Muromskiemu bry- lantów przez narzeczonego jej córki, rodzima do potwornych rozmiarów, rzuca na córkę podejrze- nie współwinny, a równocześnie daje przez po- stępników Muromskiemu wskazówkę: daj łapówkę, to sprawę umorzymy.

Muromski i jego córka w przeświadczeniu swej uczciwości wzbierają się opłacić i bronią się legalnymi środkami. Warranin wika ich co- raz bardziej, sprawa ciągnie się już pięć lat, Muromski jest już na pół zrujnowany wydatkami na obronę.

Sklonny już jest dać łapówkę, ale Warran- in żąda teraz ogromnej sumy 20.000 rs. Mu- romski idzie na audyencyę do księcia, który jest jakimś szefem tego urzędu sprawiedliwości. Książę po nocy spędzonej na pijanństwie, nie słu- cha nawet dobrze, co do niego mówi Muromski. Ten uniesiony krewkością woła: wasze sądy to

handel, wasza sprawiedliwość to rozbójnictwo. Wyprowadzają go woźni.

W ten sposób Muromski pogorszył jeszcze swoją sprawę. Warranin jak pajak obsnuwa go coraz silniej i gdy wreszcie zarządził sądowe oględziny jego córki, Muromski dla oszczędzenia jej tego sromu, gotów dać, ile zechce. W warranin chce już teraz 30.000 rs. Muromski, jego córka i siostra, nawet jego sługa, składają się i oddają łapownikowi wszystko, co mają.

Teraz pod koniec staje się akcja niezrozu- miala. Wiadomo, że w Rosyi gdy wezmą łap- pówkę, to robią, nie tak jak gdzie indziej, gdzie łapówkę wezmą i nic nie robią. Warranin przy- jęwszy w swym gabinecie kopertę z pieniędzmi od Muromskiego, po chwili wypada za nim, od- rzuca mu kopertę, wołając głośno w obec urzę- dników, że łapówek nie przyjmuje. Ale w kopier- cie pieniędzy już nie było; Warranin je wyjął, pozostawiając tylko kilkadziesiąt rubli. W jakim ce- lu tę nową komedję czy rozbój urządził, sztuka nie tłumaczy.

Murowski woła: prowadźcie mnie do naj- jasniejszego pana — i pada rąkami atakiem. Rze- czywiście wchodzi jakiś umundurowany dygn- tarz, jak ażeś mówi „bardzo wysoka figura”, do którego na scenie przemawiają jednak: najja- śniejszy panie. Warranin potrafił jednak i temu przedstawić rzecz w korzystnym dla siebie świe- cie. Muromski, wyniesiony do drugiego pokoju, umiera, a jego pieniądze stały się łupem lapo- wników.

Skoro więc czynownik zarzuci swe sieci na upatrzoną ofiarę, to jej nie pomoże nic, ani jego uczciwość, ani kierownicy sprawiedliwością, ani nawet sam „najjaśniejszy pan”.

Budowa całej sztuki jest bardzo prosta, na- iwna, a ostatni akt tak naiwny, że zamierzonego wrażenia wywołać nie może. Widocznie cała sztuka pisana jest wyłącznie dla tendencji która wszędzie bardzo silnie jest podkreślana. To też ani „Sprawa” ani „Doktor Maszkow”, którego niedawno słyszeliśmy, nie daje nam właściwego wyobrażenia o współczesnym dramacie rosyj- skim.

„Sprawa” grana była starannie. *Mise en scene* aktu drugiego było bardzo zręczne. Boha- terem wieczoru był p. Kamiński, któremu wśród gorących oklasków wręczono wieniec i ukwie- cioną sztalugę z obrazem. Także p. Popławskie- go często oklaskiwano.

*** Ks. Adamski: „Chrystus Bóg”.** Warszawa 1902. Do pracy tej natchnęła autora encyklika Leona XIII, wydana u schyłku zeszłego wieku p. t.: „Chrystus Zbawiciel świata”. Z wielką siłą i przekonaniem przedstawia książka Adamski Bo- stwo Chrystusa, zwalczając skutecznie błędy i nie- wiary, przebiegającą się z pism wszelkiego odcienia Renanów.

Opisując barwnie przeszłość wielkiego Rzy- mu, wprowadza uczzonego niedowiarka do ba- zylików św. Piotra, gdzie odbywa się właśnie uroczysta procesja Bożego Ciała z liczną asy- stencyą przedstawicieli obu półkół świata, którzy oddają pokłon Chrystusowi w eucharystycznych osłonach.

„I pomyślał sobie ten uczony, że to nie od- dziś ani od wczoraj Chrystus ukrzyżowany zdo- był sobie hołdy ludów najoświecieńszych, że od 19 wieków myśli o Nim porusza ludzkość... świat podzielił się na dwa obozy: jeden twier-

dzi, że Chrystus jest Bogiem, drugi temu prze- czy... i pytał, co za przyczyna przeobrażenia ludzkości, czyli innymi słowy, czy Chrystus jest Bogiem?”

Rozwiązanie tego arcyważnego zagadnienia znajdujemy — według słów autora — w świa- dectwie, jakie Chrystus Sam daje o Sobie; w do- wodach, którymi stwierdza to Swoje świadectwo i w sposobie, jakim zniewala świat do wierzenia w Swoje Bóstwo.

W rozdziale I analizuje autor to pierwsze twierdzenie „że Chrystus daje Sobie świadectwo”, mówiąc, że kto tylko spokojnie i bez uprzedzenia zastanowi się nad nim, musi w swoim zdrowym umyśle znaleźć odpowiedź Piotrową: „Zaiste Tyś jest Chrystus, Syn Boga Żywego.”

W II rozdziale przystępuje autor do wła- ściwych dowodów Bóstwa Chrystusowego. Czer- pie je: z postaci Chrystusowej, z Jego chara- kтеру, cudów, prorocztw; następnie zastanawia się nad powagą Ewangelii; przedstawia Bo- skość dzieła Chrystusowego: Kościół i kon- czy swe dowody analizą mowy Chrystusowej na gorze.

W III rozdziale zastanawia się autor nad sposobem, w jaki Chrystus zniewala świat do wierzenia w Swo Bóstwo. Wskazuje nasamprzód na wyjątkie znamie powołania Chrystusowego, że działa bez czynników naturalnych, po śmierci przez drugich. Przenosi on czytelnika na sam po- czątek ery chrześcijańskiej i w wielkich rysach kreśli rozwój moralny Chrystyanizmu i trudności piętrzące się przed Apostołami.

Kończy ks. Adamski tem, że Chrystus jako Bóg jest: „Prawdą, Drogą i Żywotem”. Prawdą dla umysłu, który bez zastrzeżeń poddać się win- nien dogmatom, jakie Chrystus objawił ludzkości, a na których strażą postawił Swoi Kościół. Drug- ą dla woli i serca przez przykazania swoje we- dle tego, co Sam powiedział: „Jeśli chcesz żyć do żywota, chowaj przykazania”. Ktośkolwiek u- suwa wolę i serce z pod zakonu Chrystusowego i z pod namiestniczej Jego władzy w Kościele, ten tem samem wyklucza się od zbawienia. Ży- wotem jest przez kult, jakiego się od nas doma- ga: „Ten jest żywot wieczny, aby poznał (czcił) Ciebie Samego, Boga prawdziwego i któregoś po- stał, Jezusa Chrystusa.”

*** Malarz E. E. Repln.** Niedawno obcho- dzono 30-lecie artystyczne twórczości jednego z najznakomitszych malarzy nietylko rosyjskich, ale ogóle współczesnych. Eljasz Repln (ur. 1844 r.) otrzymał lat trzydzieści temu wielki złoty medal Akademii sztuk pięknych za „Hioha z towarzys- zkami”. Nie poszedł dalej w kierunku akademi- cym. Realistą jest, psychologiem i filozofem w znanych obrazach swoich: „Zaporożcy, piszący list do chana”, „Burlacy”, „Nie oczekiwali”, „Iwan Groźny”, „Pojedynek”, oraz w świetnych portretach. Repln jest też niepospolitym pisarzem. Pamięta dla nas, Polaków, jego gorące, zaone i i piękne listy o Matejce i malarstwie naszym.

Repertuar teatru w Krakowie.
W niedzielę po południu „Kościuszką pod Raclawicami”, wieczór „Zastępcą”.
W poniedziałek „Kierownik szkoły” Ernsta. We wtorek „Zastępcą”.
W środę „Dziady” Mickiewicza.
We czwartek „Wesele” Wyspiańskiego.

DROBNE OGŁOSZENIA

po 1 et. od wyrazu.

PASZTET
Z trzech wstródek po 1 zł. 50 et. fant.
Z trzech 2 zł. W silnych torzynkach
Dwór Łapszyn Brzeźnany.

Nauczycielka z fortepianem dla francuskiem dla do- kolenia edukacji do dwóch panienek za- raz potrzebna — S. M. Burstyn (folwark).

Do JW. Panów właścicieli dóbr!

Leńcicy fachowo wykształcony w swym zawodzie we wszystkich gałęziach, z rado- wymi egzaminami i szkołą lasową, nadzw- yczaj zamożny w zaprowadzaniu kultur, na co posiada chlubne rekomendacje, my- ślenie, uprasza o posadę. Żaskawe zgło- szenia (wykluczając wszelkie pośrednictwa biór) proszą się uprzejmie nadesłać pod „Dą- brawski” post. rest. Czerniowce.

Abbazia,

Pension Exquisite, pierwszorzędny, Villa Mascagni, najpiękniejsze położenie na południowym brzegu, elektr. oświetlenie, największy komfort, najznakomitsza kuchnia.

Vilmorin-Andrieux & Co.

Paris. 7792

Quai de la Megisserie 4.

Handel NASION

poleca się PT. Publiczności polskiej, zarę- czając za nasioną świeżą, najlepszą jakości i obsługę jak najrzetelniejszą. Koresponden- cja francuska i niemiecka. Cenilki na za- danie. Pocztówki markowe to b., listy 25 p. Zastępcę również Oddział Tow. gospod. w Strjy i przyjmuje zlecenia.

W Strjy i przyjmuje zlecenia.

FARBEN FABRIKEN

vorm.

FRIEDR. BAYER & Co.

Elberfeld. 7274

SOMATOZA

rozpuszczalne białko mięsne

zawiera pozytywne części (białko i sole) prosek prawie bez smaku, a należy do najznakomitszych

środków odżywczych i wzmacniających

dla dzieci osłabionych, chorych na krzywicę, oraz dla osób cierpiących na nerwy, piersi, żołądek i dla polonin i rekonwalescentów itp. pod postacią

Somatotozy żelazistej

dla niedokrewnych ze skutkiem przez lekarzy polecana.

Somatotoza żelazista zawiera 2% żelaza w organicznym związku

Somatotoza pobudza nadzwyczajną apetyt.

Do nabycia w aptekach i drogueryach.

Najznakomitszy środek wzmacniający i odżywiający.

Do nabycia w aptekach we Lwowie A. Ehrhara, J. Beisera, K. Kryżanowskiego, P. Mikolaseha, Z. Ruckera, J. Wewiórskiego; w Tarnopolu L. Pleischnan, J. Kryżanowski; w Czortkowie L. Nos; w Jasie R. Paleh; w Kelmie L. E. Steudl; w Przemyślu W. Madkowski; w Rzeszowie A. Karpiński; w Samborze J. Le- piankiewicz; w Czerławowach Grabowicz i Herold. 7115

L. Lusera plaster dla turystów.

Uznany najlepszy środek przeciw nagniotkom, nabraźnościom itd.

GŁÓWNY SKŁAD:

L. Schwenk'a Apteka, Wien-Meidling.

Żądać trzeba **Lusera** plaster dla turystów po 60 ct.

Do nabycia we wszystkich aptekach.

Do nabycia w aptekach we Lwowie A. Ehrhara, J. Beisera, K. Kryżanowskiego, P. Mikolaseha, Z. Ruckera, J. Wewiórskiego; w Tarnopolu L. Pleischnan, J. Kryżanowski; w Czortkowie L. Nos; w Jasie R. Paleh; w Kelmie L. E. Steudl; w Przemyślu W. Madkowski; w Rzeszowie A. Karpiński; w Samborze J. Le- piankiewicz; w Czerławowach Grabowicz i Herold. 7115

W Przemyślu W. Madkowski; w Rzeszowie A. Karpiński; w Samborze J. Le- piankiewicz; w Czerławowach Grabowicz i Herold. 7115

W Przemyślu W. Madkowski; w Rzeszowie A. Karpiński; w Samborze J. Le- piankiewicz; w Czerławowach Grabowicz i Herold. 7115

W Przemyślu W. Madkowski; w Rzeszowie A. Karpiński; w Samborze J. Le- piankiewicz; w Czerławowach Grabowicz i Herold. 7115

W Przemyślu W. Madkowski; w Rzeszowie A. Karpiński; w Samborze J. Le- piankiewicz; w Czerławowach Grabowicz i Herold. 7115

W Przemyślu W. Madkowski; w Rzeszowie A. Karpiński; w Samborze J. Le- piankiewicz; w Czerławowach Grabowicz i Herold. 7115

W Przemyślu W. Madkowski; w Rzeszowie A. Karpiński; w Samborze J. Le- piankiewicz; w Czerławowach Grabowicz i Herold. 7115

W Przemyślu W. Madkowski; w Rzeszowie A. Karpiński; w Samborze J. Le- piankiewicz; w Czerławowach Grabowicz i Herold. 7115

W Przemyślu W. Madkowski; w Rzeszowie A. Karpiński; w Samborze J. Le- piankiewicz; w Czerławowach Grabowicz i Herold. 7115

W Przemyślu W. Madkowski; w Rzeszowie A. Karpiński; w Samborze J. Le- piankiewicz; w Czerławowach Grabowicz i Herold. 7115

W Przemyślu W. Madkowski; w Rzeszowie A. Karpiński; w Samborze J. Le- piankiewicz; w Czerławowach Grabowicz i Herold. 7115

W Przemyślu W. Madkowski; w Rzeszowie A. Karpiński; w Samborze J. Le- piankiewicz; w Czerławowach Grabowicz i Herold. 7115

W Przemyślu W. Madkowski; w Rzeszowie A. Karpiński; w Samborze J. Le- piankiewicz; w Czerławowach Grabowicz i Herold. 7115

W Przemyślu W. Madkowski; w Rzeszowie A. Karpiński; w Samborze J. Le- piankiewicz; w Czerławowach Grabowicz i Herold. 7115

W Przemyślu W. Madkowski; w Rzeszowie A. Karpiński; w Samborze J. Le- piankiewicz; w Czerławowach Grabowicz i Herold. 7115

W Przemyślu W. Madkowski; w Rzeszowie A. Karpiński; w Samborze J. Le- piankiewicz; w Czerławowach Grabowicz i Herold. 7115

W Przemyślu W. Madkowski; w Rzeszowie A. Karpiński; w Samborze J. Le- piankiewicz; w Czerławowach Grabowicz i Herold. 7115

W Przemyślu W. Madkowski; w Rzeszowie A. Karpiński; w Samborze J. Le- piankiewicz; w Czerławowach Grabowicz i Herold. 7115

W Przemyślu W. Madkowski; w Rzeszowie A. Karpiński; w Samborze J. Le- piankiewicz; w Czerławowach Grabowicz i Herold. 7115

W Przemyślu W. Madkowski; w Rzeszowie A. Karpiński; w Samborze J. Le- piankiewicz; w Czerławowach Grabowicz i Herold. 7115

W Przemyślu W. Madkowski; w Rzeszowie A. Karpiński; w Samborze J. Le- piankiewicz; w Czerławowach Grabowicz i Herold. 7115

W Przemyślu W. Madkowski; w Rzeszowie A. Karpiński; w Samborze J. Le- piankiewicz; w Czerławowach Grabowicz i Herold. 7115

W Przemyślu W. Madkowski; w Rzeszowie A. Karpiński; w Samborze J. Le- piankiewicz; w Czerławowach Grabowicz i Herold. 7115

W Przemyślu W. Madkowski; w Rzeszowie A. Karpiński; w Samborze J. Le- piankiewicz; w Czerławowach Grabowicz i Herold. 7115

W Przemyślu W. Madkowski; w Rzeszowie A. Karpiński; w Samborze J. Le- piankiewicz; w Czerławowach Grabowicz i Herold. 7115

W Przemyślu W. Madkowski; w Rzeszowie A. Karpiński; w Samborze J. Le- piankiewicz; w Czerławowach Grabowicz i Herold. 7115

W Przemyślu W. Madkowski; w Rzeszowie A. Karpiński; w Samborze J. Le- piankiewicz; w Czerławowach Grabowicz i Herold. 7115

W Przemyślu W. Madkowski; w Rzeszowie A. Karpiński; w Samborze J. Le- piankiewicz; w Czerławowach Grabowicz i Herold. 7115

W Przemyślu W. Madkowski; w Rzeszowie A. Karpiński; w Samborze J. Le- piankiewicz; w Czerławowach Grabowicz i Herold. 7115

W Przemyślu W. Madkowski; w Rzeszowie A. Karpiński; w Samborze J. Le- piankiewicz; w Czerławowach Grabowicz i Herold. 7115

Księgarnia G. Gebethnera i Sp. w Krakowie

poleca

ZA WISZA CZARNY

Fantazyja dramatyczna. Część I. Akty cztery.

Napisał **Kazimierz Przerwa-Tetmajer.**

Cena 5 koron.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1901.

Przejazdy i odjazdy pociągów podane są według zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg godzina Przechodzą do Lwowa na dworzec główny:

pospiesz. 12:15 z Czerniowiec, Itzkan, Jas, Constanca, Bukareszt, z Krakowa, Orlowa, N. Sapa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Ber- lina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia

osobowy 3:35 z Podwołoczysk, Grzymułowa, z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Ryma- nowa, Strjy, Kijowa, Odessy, Czortkowa, Kałusza

osobowy 6:20 z Czerniowiec, Itzkan, Jas, Constanca, Bukareszt, z Krakowa, Orlowa, N. Sapa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Ber- lina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia

osobowy 6:45 z Brzechowiec (odjeżdżenie od 16 maja do 15 września włącznie)

osobowy 7:45 z Janowa

osobowy 8:00 z Tarnopolu (Brodów)

osobowy 8:10 z Zawochnego, Chyrowa, Borysławia, Sanoka, Kałusza i Pasztu

osobowy 8:15 z Sokala i Rawy ruskiej

osobowy 8:20 z Krakowa, (Zagórze, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orlowa (od 16/5 do 15/9), Tarnowa, Pasztu

osobowy 11:45 z Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)

osobowy 11:55 z Stanisławowa (Kórnoś, Polutor, Chodorowa)

osobowy 12:55 z Janowa

osobowy 1:10 z Skolego, Strjy, Kałusza, Chyrowa (Zawochnego od 1/6 do 15/9)

osobowy 1:35 z Krak